Nr. 43 — We Lwowie Poniedział k dnia 12 Lut-go 1894. — Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztowa w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Rosja i Watykan.

Lwów 11. lutego.

Onegdaj podaliśmy w naszem piśmie wiadomość o artykule *Journal des Débats*, traktującym z perfidją stosunki katolików w Rosji, dzisiaj jesteśmy w możności podać niektóre jego ważniejsze ustępy.

„Sojusz francusko-rosyjski — czytamy tam — do którego wstępem było uroczyste uznanie przez Watykan istniejącej formy rządu we Francji, oraz jawnie polepszające się stosunki pomiędzy rządem carskim a kurją rzymską, wywołał widocznie nie małą trwogę w obozie trójprzymierza. Wynikło pragnienie poróżnić papieża z Rosją, następnie zaczęły się w tym kierunku intrygi; puszczono w obieg wiadomość, że zerwanie stosunków pomiędzy Rosją a Watykanem jest nieuniknionem. Wszystkie fazy tej intrygi można było śledzić w wybitnych organach trójprzymierza. W artykułach, tam umieszczanych, twierdzono, że kongregacja *de Propaganda Fide*, na czele której stoi kardynał Ledóchowski, otrzymała wiadomości o okropnych prześladowaniach katolików w Rosji. Papieża tak to rozgoryczyło, że postanowił wydać encyklikę, która miała być preludjum do zerwania stosunków z Rosją.

Przeciwko Ledóchowsniemu jednak, obrońcy Polaków, wystąpił kardynał sekretarz stanu Rampolla, człowiek zupełnie oddany interesom franko-rosyjskim i jego dwaj towarzysze: tyraspolski biskup Zerr i poseł francuski przy Watykanie Lefebre. Pragnąc nadać rozpuszczanym wieściom charakter jak największej rzeczywistości, gazety trójprzymierza w swoich doniesieniach o przebiegu sprawy, przytaczały masę faktów, które się okazały zupełnie zmyślonemi (??). Takim faktem, jest również i współudział posła francuskiego i biskupa Zerra w walce z Ledóchowskim. Pierwszego z nich dawno już nie ma w Rzymie, a drugi w rozmowie z korespondentem dziennika *Monde* stanowczo oświadczył, że nie otrzymał od rządu rosyjskiego ani oficjalnego, ani sekretnego polecenia, przyjechał do Rzymu tylko dla poratowania zdrowia i zrobił papieżowi wizytę *ad limina*.

W każdym razie papież nie potrzebuje czerpać wiadomości o położeniu rosyjskich katolików z gazet; w tym celu ma on pod ręką zupełnie wiarogodne i poważne źródło — a jest niem... p. Izwolskij!“

No, jeżeli to „źródło“ można nazwać „wiarogodnem“ — to jakież będzie wtedy, „niewiarogodnem?“ O przewrotniejszego człowieka, jakim jest Izwolskij — a jest takim w ogóle każdy czynownik rosyjski — chyba trudno; w mydleniu innym oczu są oni zaprawdę wirtuozami.

„Co się tyczy encykliki do Polaków — czytamy dalej — to papież jej wcale nie pisał. W listopadzie r. z. pod pierwszem wrażeniem trwogi, wywołanej przez uroczystości francusko-rosyjskie, zaczęto rozprzestrzeniać wieść, że Leon XIII., dając Polaków na pastwę Rosji, narzuci im liturgję słowiańską i przepowiadano, że w niedługim czasie pojawi się akt papieski w tej kwestji. Tymczasem bulli tej nie było. Obecnie mówią o drugim dokumencie, skierowanym już nie przeciwko Polakom, lecz przeciwko Rosji. Wieści te sprzeczne z sobą dążą do jednego celu: utwierdzając w Polakach mniemanie, że papież jest przeciwko nim źle usposobiony, lub że kardynał Rampolla, paraliżując dobre chęci papieża, ma nadzieję wywołać z ich strony energiczny protest, lub wywarcie nacisku na kurję i sprawę pogmatwać tak, że jedynem wyjściem byłoby zupełne zerwanie stosunków. Wtedy pomiędzy Rzymem a Petersburgiem utworzyłaby się przepaść, z której korzystałoby naturalnie trójprzymierze.

Po uroczystościach tulońskich, niektóre z gazet wiedeńskich zaczęły z afektacją mówić o nowem trójprzymierzu: Rosja, Francja i Watykan. Sprawiedliwiejby było, gdyby powiedziały, że sojusz francusko rosyjski uważa papież jako narzędzie przywrócenia europejskiej równowagi i jako gwarancję pokoju. Zdania tych gazet świadczyły jednak, że dobre stosunki papieża z Rosją z jednej i takież same stosunki z Francją z drugiej strony — przynoszą korzyści obu tym państwom. Między takiemi różnorodnymi przyjaciółmi istnieje solidarność — a wrogo dla niej usposobieni publicyści wiedzą o tem, co ich tak trwoży, że za biretem kardynała Rampolli ciągle widzą trójgraniasty kapelusz francuskiego posła. Oto już dwa miesiące upływa, jak eksploatują jakieś (!) wypadki w Polsce (rzeź w Krożach), aby zerwać nowe trójprzymierze.

Nie wiem, jak długo będą trwały te próby, lecz już teraz spotkała ich klęska. Watykan odnosi się do nich z nieufnością i prawdopodobnie tak samo Petersburg. Rezultat będzie przeciwnym ich oczekiwaniom. Wzmocnią tylko w Petersburgu przekonanie, że przyjaźń Rosji z Watykanem, niewygodna dla trójprzymierza, wygodna jest dla Rosji i Watykanu. Już sama gorycz, z jaką wrogowie Rosji podnoszą do potęgi nieporozumienia pomiędzy Rzymem a Petersburgiem, jest znaczącym syptomem, z którego Rosja mogłaby skorzystać“.

Artykuł ten, jak widzimy, nader przychylny dla Rosji, jest najwidoczniej inspirowany z Petersburga, a jest zarazem dowodem, że Francja ostatecznie upadła bardo nisko, skoro tak poważny dziennik, jak *Journal des Débats*, uchodzący w ogóle za obrońcę wolności sumienia i swobód obywatelskich, może brać w obronę brutalne postępowanie carskiego rządu wobec Polaków. Deklaracja narodu francuskiego z roku 1793, poszła widocznie w zapomnienie, miejsce wolności — zajęło płaszczenie się przed knutem. Jest to dla nas Polaków tem boleśniejsze, że kiedyś z Francuzami łączyły nas silne węzły przyjaźni, oddaliśmy im niemałe usługi — a dzisiaj z wdzięczności za to, jesteśmy przez nich poniewierani, a okrucieństwa, spełniane na nas przez despotów, uchodzą w oczach Francuzów za zupełnie usprawiedliwione. Dla nich jesteśmy dziś tem samem, czem dla Rosji: narodem niesfornych buntowników, których *coute que coute* w karbach trzymać trzeba.

Projekt izb rolniczych w Prusiech.

Jak wiadomo z relacyj telegraficznych, pruska izba deputowanych obraduje obecnie nad projektem, dotyczącym utworzenia izb rolniczych, na wzór istniejących już w Prusach izb handlowych. Owe izby rolnicze mają być jednym ze środków, przez rząd podjętych, celem polepszenia położenia rolnictwa. Projektowana instytucja ma stanowić stałą korporacyjną reprezentację rolnictwa, która ma władze administracyjne i prawodawcze informować stale o potrzebach rolnictwa i ewentualnie występować z odpowiedniemi wnioskami. Na każdą prowincję monarchji pruskiej jedna przypadałaby izba rolnicza, a prawo wybierania do niej odpowiednich reprezentantów rolnictwa ma przysługiwać tylko posiadaczom ziemskim, płacącym najmniej 15 marek podatku dochodowego. Skutkiem tego wykluczone byłyby od udziału w głosowaniu bardzo szerokie koła drobnych gospodarzy i ta okoliczność odrazu projektowaną instytucję uczyniła w kołach sejmowych niepopularną. Jedynie stronnictwo wolno-konserwatywne godzi się zasadniczo na izby rolnicze w myśl projektu rządowego; natomiast nowet w łonie stronnictwa konserwatywnego liczne nieprzychylne odezwały się głosy. Słusznie obawiają się przeciwnicy projektu, że te oficjalne izby rolnicze, mianowicie, gdy wybory do nich odbywać się będą pod presją landratów, z biegiem czasu przytłumią zupełnie wszelki swobodny i samodzielny rozwój stosunków rolniczych, a mianowicie, że pochłoną wszystkie istniejące obecnie i dodatnio pracujące samodzielne prowincjonalne stowarzyszenia rolnicze i związki włościańskie Nawet projekt rządowy ten niewesoły horoskop stawia towarzystwom rolniczym, powstałym z prywatnej inicjatywy. To też każdy, kto nie zapala się do mięszania się państwa we wszystkie samodzielne przejawy społecznego życia i kto nie życzy sobie patronatu państwowego dla wszystkich przedsiębiorstw prywatnych, sceptycznie się zapatruje na ten podarek agrarny rządu. Dla Wielkopolski izby rolnicze działałyby tylko szkodliwie. Nasamprzód paraliżowałyby one wszelki swobodny rozwój naszych wypróbowanych polskich Towarzystw rolniczych ziemiańskich i Kółek włościańskich; a — po drugie — wobec proponowanego prawa wyborczego, szerokie masy drobnych posiadaczy ziemskich wcaleby z tego dobrodziejstwa nie mogły korzystać i w owych izbach rolniczych, wobec moralnego i materjalnego poparcia, jakiego doznają ze strony władz niemieccy posiadacze ziemscy, burmistrzowaliby wyłącznie Niemcy.

To też słusznie w imieniu Koła polskiego oświadczył się w d. 6. bm. z rzeczonych powodów poseł dr. Jan Żółtowski przeciw proponowanej instytucji, protestując mianowicie przeciw pochłonięciu dotychczasowych samodzielnych stowarzyszeń rolniczych przez izby rolnicze. Słusznie też reprezentant Koła zakwestjonował wartość istniejących już izb handlowych, na których wzór urządzone być mają izby rolnicze, a choć tego nie wypowiedział, to przecież jest wiadomem, że z izb handlowych, istniejących w dzielnicach polskich, nasz handel i przemysł polski bardzo mało ma korzyści, burmistrzują przecież w nich przedewszystkiem żydzi a następnie Niemcy. Że w obronie izb rolniczych przemawiał znany z nienawiści do Polaków prezes rejencji bydgoskiej, wolnokonserwatywny poseł Tiedemann dowodząc chytrze, że one w polskich dzielnicach przyczynią się do „wyrównania różnic narodowych“, gdyż Niemców i Polaków do „wspólnej“ powołają pracy na dobro rolnictwa, to jest jeszcze jedną przyczyną więcej, dla której należy występować przeciw proponowanej instytucji. Owa wspólna praca Niemców i Polaków w izbach rolniczych skończyłaby się na tem, że tak jak w sejmie prowincjonalnym, jak w ziemstwach (landszaftach) w wydziałach obwodowych i powiatowych, niemieccy właściciele ziemscy odgrywaliby rolę panów, a polscy ziemianie rolę tolerowanych z łaski kopciuszków. Sądząc po przebiegu dotychczasowych obrad sejmu pruskiego nad projektem, na szczęście nie uzyska on większości w izbie.

Zdobycze Francuzów w Afryce.

Wśród wiru wypadków, zwracających powszechną uwagę, nikogo zapewne nie zajęła wiadomość, że dnia 10. stycznia rb. zastępca naczelnego dowódcy w Sudanie francuskim, podpułkownik artylerji morskiej, Bonnier, zajął bez oporu Timbuktu i zatknął tam chorągiew francuską. A jednak jest to jedno ze zdarzeń wszechdziejowych, któremu pisma francuskie nie bez słuszności przypisują niepoślednie znaczenie.

Timbuktu, miasto, położone w północno zachodniej części Sudanu, o dwie mile od brzegów Nigru, na wygięciu jego z południa na zachód ku oceanowi Atlantyckiemu, liczące do 13.000 ludności, ważne jest z dwóch względów: jako miasto pograniczne między Saharą, a Sudanem i jako główne ognisko handlu całej południowo-zachodniej Sahary aż do Marokka i Algierji. Z tego też względu słusznie Timbuktu było poczytywane za klucz do serca Afryki, a z innych względów za główną warownię fanatyzmu muzułmańskiego środkowej Afryki. Przez długie wieki krążyły po świecie bajki, jakby z tysiąca i jednej nocy o bogactwach tego miasta. Timbuktu, założone w XI w., zrazu stolica potężnego państwa, zostającego następnie pod władzą Marokka, a wreszcie samoistnego, pociągało ku sobie wyobraźnię ludzi odważnych, którzy starali się zbadać tajemnicę czarnego lądu. Legendy i opowieści otaczające to głośne w Afryce, a tak niedostępne dla Europejczyków miasto, nie dziw, iż podniecały ciekawość tych ludzi.

Śmiałego kapitana Laing'a, który potajemnie chciał wtargnąć do wnętrza miasta, znaleziono zamordowanego w pobliżu Timbuktu; inny podróżnik za niedozwolony kilkumiesięczny pobyt w murach tajemniczego miasta, zginął w nurtach Nigru; jakiś znów śmiałek nieznany do dziś z nazwiska za podstępne zamieszkanie w Timbuktu, został spalony na stosie; Francuz Rene Caille, przebrany za pielgrzyma mahometańskiego, wkradł się do tego miasta, bawił w niem dwa miesiące i zdołał szczęśliwie powrócić do Francji. Zyskał on wprawdzie wyznaczoną przez „paryskie Towarzystwo geograficzne“ nagrodę 10.000 franków, ale nauka mało skorzystała na tej podrózy, dla tej prostej przyczyny, że Caille za mało był wykształcony. Dopiero wyczerpujący opis Timbuktu i jego mieszkańców, podał dr. Barth, Niemiec, który przez środkową Saharę, dnia 1. września 1853 roku do tego miasta dotarł i długi czas tam zabawił, pod opieką tamtejszego szeryfa (duchownego szefa mahometańskiego); wreszcie w 1880 r. bawił w Timbuktu trzy tygodnie dr. Lenz, Niemiec. Zdartą została ostatecznię tajemniczość Timbuktu! Rozwiały się bajki i fantastyczne opowieści o bogactwach tego „czarodziejskiego miasta“, prysła jak bańka mydlana potęga jego cesarza — pozostała natomiast wstrętna rzeczywistość, nie mająca nic wspólnego z poetycznemi legendami! Co ukrywano wieków tyle przed wzrokiem „niewiernego“ Europejczyka — za co karano śmiercią tych, którzy przemocą pragnęli zbadać życie mieszkańców „tajemniczego“ miasta — pozostanie nadal tajemnicą. Bo, że handlowano tam złotem, solą i... ludźmi, były to fakta znane, bynajmniej nie mogące się zaliczać do „bajek z tysiąca i jednej nocy“. W dawnych wiekach, jak to wspomnieliśmy, władcami Timbuktu byli sułtani marokańscy, lecz i teraz jeszcze sułtan „Magrebu“ jest tam czczony, jako „wielki szeryf“, jednak wpływu rzeczywistego już nie posiada. Później było Timbuktu we wspólnem posiadaniu Tuaregów (mieszkańców Sahary zachodniej i środkowej) i Fulbów, plemienia szeroko rozsianego w okolicach rzeki Nigru. Ostatniemi czasy Fulbowie opłacali się plądrującym Tauregom.

Zajęcie Timbuktu przez Francuzów, staje się pod wieloma względami wypadkiem doniosłości wszechdziejowej. Odbije się ono i w polityce bieżącej o tyle, że granica posiadłości i wpływów Francji styka się tam na południu z granicą angielską. Zajęcie Timbuktu jest też zapewne powodem, że Anglicy koniecznie szukają obecnie sposobu, ażeby Egipt zagarnąć, a przynajmniej zrzucić z tronu kedywa dzisiejszego, który nie chce być jakoś nazbyt powolnym rozkazom Wielkiej Brytanji.

Egipt potrafił zręcznie wtargnąć w górę Nilu, aż w głąb Sudanu od północnego wschodu. Derwisze, a głównie intrygi Anglji, którzy po haniebnem zbombardowaniu Aleksandrji i po banicji Arabiego baszy, owładnęli Egiptem, sprawiły, że nietylko Sudan, ale i Nubja przepadły dla Egiptu. Naprożno wytężali następnie wszystkie swe siły, aby przynajmniej Chartum ocalić. Temwięcej zatrważają ich olbrzymie postępy Francuzów w zachodnim Sudanie, a zwłaszcza zajęcie Timbuktu. Jeżeli Francuzi dotrą do jeziora Czad, jak ku temu czynią różne wysilenia i tam się utrzymają, to także wschodni Sudan wpadnie w ich ręce i od Nilu będą mogli zagrażać Anglikom w Egipcie.

W roku już zeszłym Francuzi zajęli kraj Massinę, od którego Timbuktu zależy pod względem żywności; posunięcie się ich aż do tego ogniska w środkowej Afryce było już tylko kwestją krótkiego czasu. Francuski porucznik marynarki dotarł w r. 1887 na łodzi kanonierskiej „Niger“, aż do Kariome, jednego z portów Timbuktu na tej rzece. W grudniu stała francuska flotyla nigrowa w Rabaza, także w jednym z portów Timbuktu. Pułkownik Bonnier dowiedziawszy się, że ta flotyla jest zagrożoną, przyspieszył swój pochód do Timbuktu, które też z dnia 10-go z. m. bez oporu zajął. Co prawda, opóźnił się nieco; Tuaregowie bowiem zdołali już 28 go grudnia r. z. opaść jeden, z krajowców złożony oddział tej flotyli i do szczętu go znieśli. Dalszych jednak niebezpieczeństw Francuzi się nie obawiają.

Z prowincji.

Z Borszczowskiego w lutym. (*Uznanie.*) I w naszym biednym, zapadłym i zapomnianym kącie zdarzy się czasem jaki wypadek, który nam na kształt świetlanego meteoru, przypomni, że dawne obywatelskie cnoty nie zaginęły jeszcze i wówczas chciałoby się podzielić radością z resztą kraju, aby z jednej strony dać wyraz uznania zasłudze, z drugiej zaś zachęcić innych do podobnego postępowania.

Dnia 4. lutego b. r. wręczyły dwa największe miasteczka naszego powiatu, Borszczów i Skała, adresy dziękczynne swemu zacnemu i powszechnie szanowanemu staroście, p. Karolowi Mühlnerowi, a motywami adresów były zasługi około asanacji wszystkich gmin powiatu w ogólności, Borszczowa i Skały zaś w szczególności, jako też energiczne i w skutkach dobroczyne wystąpienie przeciw cholerze grożącej nam ze strony Rosji.

Działalność p. Mühlnera w tym kierunku była nietylko na czas cholery, ale i na przyszłość obliczona, to też główne miasteczka powiatu Borszczów, Skała, Milnica, same siebie nie poznają.

Pracy tej z gorliwością dokonywanej wiele dopomagał swoją radą, fachowem wykształceniem i osobistem doglądaniem wszystkiego, lekarz powiatowy, dr. Dorożyński, jemu należy się tu niemała część zasługi i obowiązkiem powiatu jest na tem miejscu złożyć mu za to publiczne podziękowanie.

Powiat cieszył się, że uszedł grożącemu niebezpieczeństwu, cieszył się, że z tego niebezpieczeńswta — dzięki p. staroście Mühlnerowi — skorzystał jeszcze i chciał go uczcić za to, chciał mu choć w części odwdzięczyć się za to: Rady gminne obu miasteczek, do których i garstki inteligencji chętnie się przyłączyły, wręczyły swemu staroście adresy wśród huku moździerzy, sekretarz gminy Skała, p. Mikołaj Łotocki, wygłosił mowę, w której podniósł zasługi p. Mühlnera, tak teraźniejsze, jak i dawniejsze, gdy był jeszcze komisarzem przy starostwie borszczowskiem, a potem wszystko razem, po patrjarchalnemu zasiadło do obiadu w salonach pp. Mühlnerów...

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kosciuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 12. lutego.

Teatr hr. Skarbka: „Sfinks“, fantazja dramatyczna w 1 akcie K. Tetmajera. — „Świeczka zgasła“, komedja w 1 akcie Al. hr. Fredry (ojca). — „Albo niebo, albo piekło“, komedja w 1 akcie Leona Madeyskiego. — „Dobranoc sąsiedzie“, krotochwila ze śpiewami w 1 akcie z franc. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (12.): Eulalji P. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 20, zachód o godzinie 5. minut 11.

Składki centowe. Dnia 29. z. m. odbyło się w domu pani Ulanowskiej w Krakowie pierwsze ogólne rozbicie puszek ze składkami centowemi na restaurację Wawelu (to jest katedry i zamku królewskiego. Ogólna suma 218 zł. 49 ct. złożona została na książeczkę kasy oszczędności i z poprzednią sumą 25 zł. 7 ct. stanowi 243 zł. 56 ct. Następne rozbicie puszek odbędzie się dnia 14. lutego b. r. między godziną 4. — 6. wieczorem w domu pani Ulanowskiej (ulica Garncarska l. 15).

Zmiana wyznania Protestanci gminy Ulejta w komitacie biharskim byli niezadowoleni ze swego duszpasterza Piotra Lenarta i od dłuższego czasu domagali się zastąpienia go innym. Władza kościelna przychylając się do ich żądań, wydała rozkaz, że Lenart ma opuścić z końcem roku 1898 Ulejtę. Gdy jednak mimo tego Piotr Lenart nadal na swem stanowisku pozostał, czterdzieści dwie familij wyznania protestanckiego przeszło na obrządek rzymsko-katolicki.

Gdzie leży Rajcza? Nadesłano nam następujące oryginalne zaproszenie: *Einladung. Der Raycaer Casino Club beehrt sich Euer Wolgeboren sammt P. T. Familie zu der am 1. Feoruar l. J. in ihren Localitaeten am Bahnhofe in Raycza stattfindenden Tanz-Unterhaltung höflichst einzuladen. Der Casino Club. (Balltoilette ausgeschlossen.) In der auf 11 Uhr bestimmten Pause wird ein Table d'hote servirt, deren Kosten auf 1 fl. per Person festgesetzt sind. Es wird daher im Falle des Nichterscheinens gebeten, mindestens 3 Tage vorher gefälligst abzusagen unter Adresse „Rayczaer Casino Club“. Krzanower Musik.* Czyż potrzeba jeszcze komentarzy?

Karnawał w Przemyślu. Nadzwyczaj ochoczo bawiono się w tym roku w Przemyślu. Szczególniej dobrze bawiono się w tamtejszem kasynie urzędniczem, które pod rządami nowego prezesa, p. dr. Madeyskiego, rozruszało się na dobre i przez urządzenie szeregu wieczorków z tańcami, przyczyniło się niemało do rozbudzenia życia towarzyskiego.

Po raz pierwszy wystąpił w tym roku i „Sokół“ z zabawą, urządzoną w sali ratuszowej, na której tańczono w 60 par do białego dnia. Także i towarzystwo dramatyczne dało w sali hotelu „Victoria“ wieczorek, który celował niezwykłą ochotą i życiem.

Wieczorek o szerszym zakroju urządziło towarzystwo pań dobroczynności, w ratuszu, dnia 1. b. m. Jest to największa zabawa, jaka się co roku na korzyść ubogich urządza i która też ściąga tłumy uczestników, tak z miasta, jak i z okolicy. Protektorat nad powyższym balem objęła księżna Władysławowa Sapieżyna i jej to staraniom, jak i staraniom wspierającej ją dzielnie pani mecenasowej Czaykowskiej, zawdzięczyć należy niezwykłe rezultaty kasowe, jakie osiągają wszystkie przedsiębiorstwa, urządzane na cele ubogich. Spodziewany w tym roku czysty dochód z balu wyniesie około 600 zł. Zabawa, na którą przybyła cała jeneralicja z komendantem korpusu, p. Galgotzym na czele, a dalej reprezentanci wszystkich władz miejscowych, oraz najwybitniejsze domy szlacheckie z okolicy, powiodła się znakomicie. Do powodzenia zabawy przyczyniło się niemało dzielne prowadzenie tańców, które spoczywało w wytrawnych rękach pp. dr. Dukieta i Jaworskiego. Królową balu była pani mecenasowa Dolińska, która — jak to jednogłośnie uznano — dzierżyła to berło niepodzielnie.

Zabawę prywatną, urządzoną na wielką skalę, dali u siebie państwo mecenasowie Czaykowscy, w dniu 4. b. m. W zabawie tej wzięło udział przeszło sto zaproszonych osób, a między niemi: komendant fortecy p. fmp. Roszkowski, hr. Krasicki z Bachórca, poseł Kraiński z Wyszatyc, radca namiestnictwa i starosta p. Gorecki, naczelnik powiatowej dyrekcji skarbu p. radca Nestorowicz z żoną, pułkownik p. Niesiołowski z żoną i córkami, pp. Jaruzelscy z Babic, Joczowie z Krzywczy, Madeyscy z Żurawicy, Yungowie z Hruszatyc, a dalej pp. radcy sądowi Geszczyński z córką, Litwinowicz i Przybylski, — prymarjusz szpitala p. dr. Madeyski z żoną, Bielawski z Nehrybki, Romanowski z Medyki i w. i.

Pp. gospodarstwo podejmowali swych gości z niezwykłą serdecznością i tą staropolską prawdziwie gościnnością, która zdobywa sobie serca wszystkich. Zabawa wrzała też życiem i humorem, a tańce, prowadzone z wielką pomysłowością przez p. Nowosieleckiego, przeciągnęły się aż do godziny 9. zrana!

„Ognisko“ we Wiedniu. Na walnem zgromadzeniu tego towarzystwa, które się odbyło dnia 1. lutego b. r., wybrano prezesem akademika Ludwika Bieniaszewskiego, w miejsce dr. Józefa Skąpskiego, który jeszcze w grudniu zeszłego roku z Wiednia wyjechał.

Obłąkany. We wsi Putna, na Bukowinie, włościanin Czionka, w przystępie obłąkania, zabił nożem dwoje własnych dzieci i żonę, a następnie sam siebie ciężko zranił. Jedno z dzieci liczyło pięć lat, drugie siedm.

W Hliboce pojawił się temi dniami wściekły pies, który pokaleczył wiele psów w całej miejscowości. Biegając po ulicach, rzucił się także na kilkoro ludzi i porwał na nich odzież, na szczęście jednak nikogo nie ukąsił. Sekretarz gminy, p. Starczewski, puścił się za nim z bronią w ręku i zaledwie milę po za Hliboką dopędził zepsute zwierzę i zabił celnym strzałem.

Opera wiedeńska przygotowuje balet: „Djabeł w pensjonacie“, w którym figuruje mazur, a o mazurze nie mają Wiedeńczycy wyobrażenia. Więc zaproszono autora Erlangera i baletmistrza Hassreitera. Ten nie mógł się nacieszyć, wszystkie figury sobie notował, rysował, zachwycał się „marymoncką“ i uczy już prawdziwego mazura cały *corps de ballet*. Ale nie koniec na tem. Baletmistrz nie ufa sobie, radby swoją armję i duchem mazurowym natchnąć, więc dwóch P., wodzirejów wieczorku, zaprosił do pomocy na próbach za kulisami!

Jak odróżnić dziecko chore od zdrowego? Pytanie to ważne dla każdej matki, gdyż tylko rozpoznanie pierwszych zwiastunów choroby, zaradzenie złemu w jego początkach jest w wielu razach rękojmią skutecznego wyleczenia; odpowiada na nie dr. Perrier w popularnem pisemku *La jeune mère*. Dziecko uważamy za zdrowe wówczas, gdy nic nie zakłóca żadnej funkcji jego organizmu, gdy je, pije, śpi i bawi się z całą naturalną wesołością swojego wieku. Ściślej ocenić można stan normalny lub jego zaburzenia, umiejąc obliczyć uderzenia pulsu i zmierzyć temperaturę ciała — tym sposobem można sprawdzić istnienie lub nieobecność gorączki. Aby zbadać puls, dość przyłożyć jeden lub dwa palce do rączki dziecka i policzyć uderzenia w przeciągu minuty. Trzeba wiedzieć, że puls dziecka ulega zmianom, zależnie od jego wieku: u noworodków uderza on 130 razy na minutę, u dziecka rocznego 100 razy na minutę, później zniża się do 90 razy, nawet 80 razy i zbliża się coraz bardziej do pulsu dorosłych. Podczas gorączki jest słabszy. Czuwanie i sen, wzruszenie i spokój, trawienie, ruch, ból i wiele innych czynników wywiera na puls podobny wpływ, jak gorączka. Stąd temperatura jest wskazówką pewniejszą, a wymierzyć ją bardzo łatwo przy pomocy dobrego termometru, 37° — 37·5 są normalną temperaturą ciała; gdy jest ona wyższą, oznacza to gorączkę. Trzeba nadto wiedzieć, że gdy człowiek dojrzały oddycha w stanie normalnym dwadzieścia razy na minutę, małe dziecko czyni to przeciętnie trzydzieści pięć razy na minutę. Uważna matka policzy ilość oddechów, gdy spostrzeże nienaturalny wyraz znużenia i przygnębienie na twarzyczce dziecka. Dość na to mieć zegarek, który wskazuje sekundy i obliczyć ile razy piersi dziecka podniosły się w przeciągu jednej minuty, lub pół minuty. Dziecko, którego stan nie jest normalny, należy położyć do łóżka w miejscu spokojnem i ciepłem, otoczyć staraniem, poczem niezwłocznie przyzwać lekarza, a uniknie się wielu smutnych następstw przeoczenia choroby w jej najpierwszem stadjum.

Z polskiej kopalni złota w Kalifornji. Dyrekcja kopalni złota Quarz Hill Gold Mine w Kalifornji otrzymała przed kilku dniami w Chicago pomyślną wiadomość od inżyniera M. Maryańskiego. Donosi bowiem p. M. w swym raporcie, co następuje: „W głębokości 112 stóp. dokąd schodziliśmy po ścianie skały, przecinam takową robotą strzalną. Obrachunek ówczesny, oparty na nauce, że żyła z tą samą siłą dąży w głąb, w każdym razie jeszcze do pewnego stopnia problematyczny, stał się już obecnie faktem dokonanym. Stwierdziłem tam bowiem znachodzenie się żyły złotodajnej w tej samej sile, co do objętości, z lepszą jednak jakością kwarcu. W kilku nowych miejscach i to na lewo od sztolni napotkałem kwarc, bogaty w złoto, które gołem okiem nawet widzieć można. Stan ten napełnia mnie radością i sądzę, że i wam, wspólnikom przedsięwzięcia, doda niezłomnej otuchy i sił do przeprowadzenia rozpoczętego dzieła. *M. Maryański*“. Trzeba dodać, pisze *Dziennik Chicagoski*, że istotnie wiadomość to pocieszająca.

Próby z telefonami. Na głównej stacji telefonów w New-Yorku, jak donosi *Scientific-American* niedawno dokonano nader ciekawych doświadczeń, celem przekonania się, w jak wielkiej odległości telefony mogą być użyteczne. Przeszło pięćdziesiąt osób, zaproszonych na stację New-Yorską, rozmawiało swobodnie.

Operacja oczu Crispi'ego. Włoski prezydent-ministrów cierpi od pewnego czasu na oczy. Konsyljum lekarskie, złożone z dwóch profesorów okulistyki, orzekło, że oba oczy chorego dotknięte są kataraktą i że operacja jest nieuniknioną. Operacja

ta nie jest niebezpieczna, lecz bezwarunkowo wymaga czterdziestu dni niczem niezamąconego spokoju. Crispi przyjął tę wiadomość spokojnie, oświadczył jednak, że przed operacją musi jeszcze przedsięwziąć podróż do Neapolu. Podróż tę rozpoczął Crispi dnia 7. b. m., żegnany na dworcu przez wszystkich ministrów i podsekretarzy stanu. Crispi wygląda zresztą bardzo dobrze i okazuje humor wyborny.

Testament skazańca. Mieszkańcy Wrocławia żywo zajmują się obecnie testamentem niejakiego Schefflera, handlarza zboża, ktsry zabił swoją narzeczoną, a skazany za to na karę śmierci, nie doczekał się jej wykonania, zmarł bowiem w więzieniu, zanim nadeszło ułaskawienie, lub zatwierdzenie wyroku. Schefflera uważano powszechnie za niezbyt zamożnego człowieka. Dopiero na posiedzeniu sądowem, gdy Schefflerowi odczytano wyrok śmierci, zeznał publicznie, iż posiada znaczne sumy, lokowane w bankach i do protokołu kazał wciągnąć różne zapisy, jak na przykład: 5000 marek dla urzędników więziennych, 3000 marek dla swojego obrońcy, adwokata Schreibera, 2500 marek dla dozorcy szpitala, w którym przed pół rokiem chorował i t. p., wreszcie znaczne sumy na cele dobrzczynne. Osobliwy ten testator-morderca, dziś już nieboszczyk, nie pozostawił bliższych krewnych, sąd więc jest w kłopocie, co czynić z majątkiem, zwłaszcza, iż opinja publiczna, dawniej oburzona morderstwem, uznaje dziś zgodnie, iż Scheffler musiał się dorobić majątku uczciwym sposobem...

W muzeum Hohenzollernów w Berlinie wystawiono ciekawą serję akwarel ze znanego albumu cesarza Wilhelma, złożoną z dwudziestu numerów. Przedmioty obrazów wzięte są z wypadków lat 1871 — 1877. Widzimy tam odsłonięcie pomnika Fryderyka Wilhelma III. w Lustgartenie dnia 16. czerwca 1871 roku, w dzień wjazdu wojsk po wojnie francuskiej do stolicy, „odwet" Tylja 1807, Sedan 1870; spotkanie się trzech cesarzów dnia 7. września 1872 roku przy pomniku na Kreuzbergu, skąd przypatrywali się defiladzie wojska na polach tempelhofskich; rewizyta cesarza Wilhelma w Petersburgu w maju 1873 roku; dwaj monarchowie przy kawie prowadzą rozmowę; cesarz Wilhelm w mundurze rosyjskim składa wieniec na grobie cesarzowej; położenie kamienia węgielnnego pod gmach instytutu kadetów w Lichterfeldzie dnia 1. września 1873 roku, odsłonięcie Siegessäule w dzień Sedanu tegoż roku i pobyt cesarza w Medjolanie dnia 18. października 1875 roku z iluminacją miasta, przeglądem wojsk i t. d.; pobyt cesarza w Alzacji dnia 26. września 1876 roku, celem przyjęcia hołdu ludności; udzielenie księciu Wilhelmowi orderu orła czarnego dnia 27. stycznia 1877 roku i inne. Akwarele są znakomitych mistrzów, jako to: Camphausena, Meyerheima, F. Schulza, Doeplera młodszego, Lutterbauera, Lüdersa, Burdego i t. d. Zaletą obrazów jest, że przedstawiają wypadki wspomniane z całą prawdą historyczną.

Majątek domu Rotszyldów obliczają obecnie na 10 miljardów franków, podczas gdy jeszcze w roku 1875 wynosił on dopiero połowę sumy dzisiejszej, bo 5 miljardów franków. Z tych pięciu miljardów jeden miljard należał do Rotszyldów paryskich. Słynny ekonomista niemiecki dr. Rudolf Meyer obliczył, że owa fortuna kolosalna podwaja się co lat 15, a zatem w 1965 roku będzie wynosiła 300 miljardów franków, to jest będzie dawała dochód, z którego mogłoby się utrzymać 37.120.000 ludzi. W r. 1800 zaś stary Rotszyld, założyciel całej dynastji, nie posiadał jeszcze prawie żadnego majątku. Na nogi postawiły go dopiero manewry giełdowe po bitwie pod Waterloo.

Polowanie. Dnia 8. b. m. polował arcyksiążę Leopold Salwator w dobrach kameralnych Starzawa obok Chyrowa w powiecie dobromilskim na dziki. Padło pięć dzików, z których dwa ubił arcyksiążę. W polowaniu brali udział: Ochmistrz dworu baron Lazarini, pułkownik Tanzmann, majorowie sztabu baron Giesl i Schnee, pp. Frenkl, właściciel dóbr, radca domen Hirsch i zarządca Lipiński.

Zakład nar. im. Ossolińskich ufny w życzliwość i pomoc, jakiej zawsze doznaje od najszerszych kół naszego społeczeństwa, uprasza uprzejmie o następujące numery pism z r. 1893, których redakcje nie mogły już dostarczyć pomimo najgorliwszych poszukiwań, a mianowicie z *Dziennika Polskiego* nr. 86, 216, z *Gazety Narodowej* nr. 13, 25, 70, 199, 223, z *Przeglądu* nr. 207, z *Diła* nr. 1, 244, 245, 249, 250, 251, 252, 253. Prócz tego wielce pożądanemby było dla zakładu, gdyby mógł otrzymać nr. 107 *Tygodnika illustrowanego* z r. 1892, nr. 5 *Trybuny* z r. 1892, nr. 1, 2 i 8 *Wędrowca* z r. 1891.

Ktoby miał ochotę dopomódz zakładowi do uzupełnienia roczników którymkolwiek z powyższych numerów, zechce łaskawie przysłać go lub złożyć na ręce dr. Czarnika w gmachu zakładu.

Poszukiwanie spadkobierców. Śp. Marja Zehetgruber, zmarła we Lwowie d 24. sierpnia zr. pozostawiła spadek wartości około 300 zł., do objęcia którego dotąd żaden ze spadkobierców się nie zgłosił. Gdy krewni zmarłej prawdopodobnie nie mają wiadomości o śmierci tejże, przeto zawiadamia się ich o tem tą drogą z tem, że kuratorem masy spadkowej jest p. dr. Włodzimierz Krosiński we Lwowie.

Z „Gwiazdy" lwowskiej. Dalszy ciąg wykładów „o dziejach Polski" będzie miał p. profesor St. Majerski w poniedziałek dnia 12. lutego o godzinie 8. wieczór w małej seli, na który wydział stowarzyszenia wszystkich członków z rodzinami zaprasza. Wstęp wolny.

Wiadomości literackie i artystyczne.

w poniedziałek przedstawienie składane, po raz pierwszy „Sfinks" fantazja dramatyczna w 1 akcie Kazimierza Tetmajera. „Świeczka zgasła" komedja w 1 akcie Aleksandra hr. Fredry (ojca). „Albo niebo, albo piekło" komeja w 1 akcie Leona Madeyskiego, i „Dobranoc sąsiedzie!" krotochwila ze śpiewami w 1 akcie z francuskiego A. Brunsville i Beauplan.

Z opery. Dziwny urok musi posiadać muzyka Bizeta, skoro i wczoraj „Carmen", grana w krótkich odstępach czasu po raz trzeci, zdołała ściągnąć do teatru bardzo liczną publiczność. Naturalnie zasługa w tem niemała i wykonawców, którzy swą doskonałą interpretacją podnoszą wartość dzieła, wzbudzając jednocześnie wielkie zainteresowanie wśród widzów.

Mówimy tu w pierwszej linji o pannie Colonnese i o p. Myszudze, parze artystycznej, która partje swoje śpiewa z wysokim artyzmem, zmuszając niejednokrotnie widzów do frenetycznych oklasków.

Sekunduje im wcale dobrze baryton p. Górski, a mniejsze partje wykonują z powodzeniem panie Skalska i Kasprowiczowa, oraz pp. Kiczman, Karpiński i Łomiński.

Jak dwa poprzednie razy, tak i wczoraj opera szła bez zarzutu.

* * *

We wtorek „Gioconda", opera Ponchelli'ego, z panną Colonnese Jestto jej przedostatni występ gościnny. Laurę śpiewać będzie panna Strassernówna — Euza p. Myszuga — Barnabę p. Górski — Alvisa p. Zegarkaowski.

„Syn marnotrawny" (L'Enfant prodigue), trzyaktowa pantomina Wormsera — przedstawiana z olbrzymiem powodzeniem w Paryżu, Wiedniu, Berlinie, Londynie, Brukselji i w innych europejskich teatrach, daną będzie po raz pierwszy na naszej scenie w sobotę.

Dyrekcja do tego ciekawego widowiska przygotowuje nowe dekoracje, kostjumy, meble i inne potrzebne rekwizyta. Panie: Czaplińska, Siemaszkowa, Gostyńska, tudzież pp. Ruszkowski i Gasasiński, już od dawna studjują swoje nadzwyczaj trudne role.

W sferach teatralnych powyższa nowość budzi ogromne zaciekawienie.

Szkołę śpiewu solowego — jak wiadomo założył we Lwowie przed kilku miesiącami p. Jan Fuchs, krakowianin, który jako śpiewak pierwszorzędny spędził kilkanaście lat swej karjery artystycznej na scenach zagranicznych. Dzisiaj — acz po krótkiej stosunkowo egzystencji jego szkoły, możemy jednak z satysfakcją skonstatować, że ona rozwija się nader pomyślnie i wróży piękne rezultaty pod względem wykształcenia młodych talentów wokalnych. Pracy nauczycielskiej i mozolnym zabiegom p. Fuchsa w tej mierze należy się przeto uznanie oraz, zachęta i poparcie szczere ze strony melomanów naszych — tem więcej, że zakład tej miary i wartości, czyniąc zadość wszelkim potrzebom młodych adeptów kultu śpiewaczego, czyni zarazem zbytecznemi — czasem nawet w zupełności zbytecznemi — kosztowne podroże do „mistrzów" zagranicznych.

Ostatnie wiadomości.

Z Londynu dochodzi wiadomość, że dyplomatyczny ajent Anglji w Kairze, lord Cromer otrzymał nakaz oświadczyć kedywewi wyraźnie, że cierpliwość Anglji wyczerpała się i że Anglja nie zawacha się w razie dalszych nieprzyjaznych kroków ze strony Abbasapaszy, złożyć go z tronu.

W Anglji w Birmingham odbył się wielki wiec katolicki pod przewodnictwem arcybiskupa Westminsteru kardynała Vaughana. Ten ostatni wniósł na wiecu następującą rezolucję w sprawie szkolnej: „Dobro Anglji wymaga, aby w publicznych elementarnych szkołach uczono nauk chrześcjańskich i aby przy rozdzielaniu pieniędzy na naukę elementarną, przestrzegano ścisłej bezstronności." Kardynał uzasadniał swój wniosek w dłuższem przemówieniu. Oświadczył, że nie jest przeciwny ogólnemu szkolnemu przymusowi, ale rodzice powinni rozstrzygać o tem, w jakiej religji mają być wychowywane ich dzieci. Młodzież uboga powinna pobierać naukę religji kosztem państwa. Ale właśnie dlatego opodatkowani mają prawo wymagać, aby kontrola nad szkołami także do nich należała. W kierownictwie szkół muszą również brać udział delegaci rodziców, zaś inspektorowie władz lokalnych mają baczyć, żeby pieniądze obywateli nie były źle używane. Rezolucje uchwalono jednomyślnie.

Z Belgradu donoszą do *Polit. Corresp.*: Nowy minister skarbu Mijatovicz natychmiast po objęciu teki, przystępuje do wyrównania wszelkich handlowo-politycznych i cłowych różnic zdań i kwestyj spornych, zachodzących pomiędzy Serbami a Austro-Węgrami, a to na wyraźne życzenie prezydenta ministrów Simicza, który stara się usunąć wszelki zarodek nieporozumień w stosunkach obu państw.

Wiadomości, nadchodzące z Bułgarji, wyraźnie stwierdzają, że narodziny następcy tronu wywołały w całym ludzie wielką i głęboka radość. Wobec tego faktu, który nie małą odegra rolę w rozwoju współczesnej Bułgarji, ustały różnice stronnictw i zapał jest ogólny. Warto zacytować głosy dwóch dzienników, które należą do opozycji i prowadzą walkę przeciwko obecnemu rządowi. *Bałkańska Zora* pisze: „Chwała Bogu Najwyższemu! spełniło się najgorętsze pragnienie Bułgarji. Powstańcie z grobów pradziadowie nasi i cieszcie się z nami. Wasze dzieci dożyły tego, na coście czekali przez 5 wieków. Księciu i księżnej bułgarskim urodził się syn; dla bułgarskiego ludu i bułgarskiego kraju narodził się następca tronu w bułgarskiej stolicy. Kości bułgarskich carów uspokoją się po pięciu wiekach smutku. Bułgarska dynastja jest przywrócona". Również entuzjastycznem jest *Bałkańskie Słowo*: „Wielki stał się fakt. Mamy bułgarskiego następcę tronu, a narodziny jego napełniły wielką radością jego dostojnych rodziców i dziadów, tudzież cały bułgarski lud. Składamy nasze najserdeczniejsze i najszczersze życzenia dostojnym rodzicom następcy tronu, a zarazem winszujemy bułgarskiemu ludowi, którego gorące życzenie ziściło się. Niech Bóg wspiera tron bułgarski."

Reorganizacja tureckiej armji, dzieło sułtana Abdul Hamida, jest już rzeczą dokonaną. Kawalerja turecka liczy obecnie wedle nowej organizacji 150 tysięcy jeźdźców. Wszystkie jej pułki mają wyborne konie. W ogóle kawalerja ta wybiła się na jedno z pierwszych miejsc wśród kawaleryj europejskich. Rezerwę ottomańskiej armji bojowej stanowi 12 korpusów w sile 386 tysięcy ludzi. Każdy korpus posiada prócz tego 20 taborów uzupełniających (batalionów) tak, iż cała rezerwa liczy 486 tysięcy ludzi.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Wiedeń 10. lutego. Wiadomość o przyjęciu wniosku posła hr. Stanisława Badeniego wywołała tu żywe zadowolenie w sferach polskich. Biuro korespondencyjne podnosi z naciskiem dodatnią działalność Sejmu galicyjskiego.

Minister oświaty p. Madeyski na wiadomość o tej uchwale wysłał gratulacyjny telegram do hr. Stan. Badeniego.

Londyn 11. lutego. Do *Daily News* donoszą z Odessy, że eksport zboża z Odessy i Nikołajewa do Marsylji, utknął nagle wobec spodziewanych wysokich ceł francuskich. Ztąd szydercze pytania rosyjskich producentów, czy to jest pierwszy owoc francusko-rosyjskiego zbratania.

Paryż 11. lutego. Podatki i cła przyniosły w styczniu nadwyżkę 23,661.900 fr. Z tego przypada 20,241.000 fr. na cła zbożowe.

Francuską flagę zatknięto w Half Caaally w Afryce, czem kraj ten wciągnięty został faktycznie w obrębie posiadłości francuskich.

Rzym 11. lutego. Rokowania z niemieckimi bankierami w sprawie sanacji *Credito Mobiliare* zostały rozbite.

Pogłoski o zamierzonych zaślubinach włoskiego następcy tronu z jedną z córek arcyks. Józefa okazały się zupełnie bezpodstawne.

Belgrad 11. lutego. Niemiecki konsulat w Niszu został rozwiązany, a tamtejszy dr. Oberg przeniesiony do Belgradu.

Kopenhaga 11. lutego. Sprawozdanie rządowe wykazuje, że flota duńska w przeciągu ostatnich lat 30 została zupełnie przebudowaną. Obecnie posiada Danja 8 wielkich pancerzowców, 29 łodzi torpedowych, 10 łodzi kanonierskich, 9 okrętów korwetowych, 15 okrętów transportowych, 5 okrętów koszarowych i 5 łodzi do pomiaru. Ze starych okrętów dwa tylko pozostały. Obecnie znajduje się w robecie jedna baterja pancerna, jeden krzyżowiec i jedna łódź torpedowa.

Studenci uniwersytetu uchwalili rezolucję w której protestuje przeciw politycznym eksperymentom i żądają, by przestrzegano skrupulatniej swobody zagwarantowanej konstytucji.

Rząd uczynił we Wiedniu stosowne kroki, celem zniesienia przymusu paszportowego.

Ateny 11. lutego. Pogłoski o przesileniu gabinetowem rozpowszechniają się coraz bardziej. Trikupis wobec tego, że tylko sztuczna większość udała się stworzyć, zdecydowany jest podobno podać się do dymisji.

NADESŁANE.

TEATR HR. SKARBKA.

DZIŚ:
Po raz pierwszy
Sfinks
fantazja dramatyczna w 1 akcie K. Setmajera.
OSOBY:

Matka	Cichocka
Anna) jej dzieci	Stachowicz
Leon)	Ż-lazowski
Artur Weren	Hierowski
Ksiądz	Chmieliński
Piotr	Stróżewski

Rzecz dzieje się za naszych czasów.

Świeczka zgasła
komedja w 1 akcie Aleks. hr. Fredry (ojca).
OSOBY:

Pan	Kwieciński
Pani	Kwiecińska

Rzecz dzieje się w lesie.

Albo niebo, albo piekło
komedja w 1 akcie Leona Madeyskiego.
OSOBY:

Stefan	Woleński
Justyna, jego żona	Stachowicz
Roch, jej wój	Fiszer
Malwina	Pankiewicz
Alfred	Hierowski
Panna	Tomaszewska

Rzecz dzieje się na wsi

Dobranoc sąsiedzie
krotochwila ze śpiewami w 1 akcie z franc.
OSOBY:

Ludwika	Praunówna
Karol	Gasiński

Jutro: „GIOCONDA" opera w 4 aktach Perhieli'ego.
Przedostatni gościnny występ panny **Elwiry Colonnese** primadonny opery w Barcelonie.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.